Nro 51.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 17. Grudnia 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 45 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie.

„Od Redakcyi Zwiastuna."

Z przyszłym numerem kończy się rok egzystencyi „*Zwiastuna górno-szlązkiego*," jak niemniéj i prenumerata na takowy. — Zawiadamiając o tém Szanownych Abonentów, przypominamy życzącym nadal otrzymywać to pismo, aby wcześniéj we właściwych pocztamtach takowe zapisywali; szczególniéj zaś, zwracamy uwagę Szanownych Abonentów w Państwie austryackim, aby takowe raczyli zapisywać nie w Redakcyi tegoż pisma, tylko w miejscowych pocztach. — Które nie mogą wzbraniać się w przyjmowaniu prenumeraty i czynić jakie trudności, jak tylko żądać opłaty w srebrze, (jak już w numerze 50. „*Zwiastuna*" zawiadomiliśmy) a to z przyczyn następujących: po pierwsze, przy przesyłce pieniędzy kwartalnie, — narażają się Szanowni Abonenci na opłatę wyrównywającą prawie saméj prenumeracie — powtóre narażona jest Redakcya tegoż pisma na straty z powodu tak wielkiego spadnięcia biletów bankowych waluty austr. jak i przy przesyłaniu każdego numeru pojedyńczo, do którego marki muszą bydź opłacane w monecie pruskiéj, najważniejsze to że dziś pomimo najskrupulatniejszego kontrolowania przy ekspedycyi — poczta nie będąc odpowiedzialną za zatracenie numerów, często takowe gubi, a przez to naraża tak Szanownych Abonentów na liczne reklamacye, jak Redakcyą na wielkie ztąd koszta i stratę, gdyż każda taka reklamacya pociąga za sobą 2 sgr. opłaty i powtórną przesyłkę numerów zagubionych, czego przy prenumeracie w miejscu uniknąć można, gdyż tym sposobem poczta jest odpowiedzialną i reklamacye o stracony numer, są bezpłatne. — Z tych przeto powodów Redakcya „*Zwiastuna górno-szlązkiego*," Szanownych Abonentów w Państwie austryackiem uprasza, aby z nadchodzącym nowym rokiem takową w miejscu zapisywać raczyli — Ci jednak którzy już na rok przyszły nadesłali do Redakcyi prenumeratę, jak dotąd tak i nadal otrzymywać będą, do czasu tego jak zapłacili.

Kościół i szkoła.

(Ciąg dalszy).

Rozprawą co dopiero skończoną, stósunki pruskiéj szkoły ludowéj do kościoła wyłuszczającą, zamyślałem dowieść, iż Rząd pruski uznaje prawo kościoła do szkoły; pozostanie mi teraz tylko jeszcze życzenie: oby zawsze tak chciało zostać; oby zabiegi wielbicieli emancypacyi szkoły i szkół bezkonfesyjnych nie odniosły skutków! — inaczéj odnieśliby nieprzyjaciele kościoła tryumf wielki. Prawda że nie mamy obawiać się czego w téj sprawie ze strony Rządu naszego, bo tenże jest sprawiedliwym i szanuje prawa każdego; lecz sprzysięgli się na kościół wszyscy nieprzyjaciele jego: poganie nowomodni, obrzezańcy, ochrzceni a nieochrzceni, chrześcianie bez służby (Bożéj), wszyscy, których jedyny artykuł wiary jest zaręczenie, że „téż" są katolikami; kierownicy dziennikarstwa podszczuwającego i burzącego, pismaki wspierający piśmiennictwo takowe i plugawe, nareszcie niezbędny „Michałek niemiecki" w duchence (nocnéj czapeczce), podpisujący wszystko, co mu do podpisu przedłożą, byleby tylko nie weksla, lub wezwania do składki dobroczynnéj: ci wszyscy należą do kozłów zawziętego na dobroczyńcę swego dawniejszego (Piusa IX.) koźlarza na wyspie Kaprera, Garybaldego, służących mu za tarany czyli murołomy, któremi tenże usiłuje szturmem zdobydź baszty zewnętrzne (Aussenwerke) twierdzy skalnéj rzymskiéj, to jest familią i szkołę chrześciańską, aby przez wyłom (Bresche) mieć wolny napad na zamek św. Piotra (Engelsburg). To właśnie są ci, którzy nietylko żądają oddalenia księży ze szkoły, lecz właściwie wyznania i nauki religii, udawając, jakoby szkoły bezkonfesyjne nie były szkodliwe wyznaniu religijnemu, bo przedmioty naukowe elementarne, jako téż realne, niby z religią nie mają związku żadnego, podczas gdy rządzca parafii dzieciom szkolnym mógłby udzielać nauki religii w kościele, lub u siebie w domu. A kiedy, aby nie przeszkadzać nauce szkolnéj? A ktoby przymusił rodziców, posyłać dzieci na naukę religii? A jakim sposobem mógłby ko-

ściół pielęgnować zasadzony w sercach młodych delikatny szczep pobożności, gdyby go szkoła wysuszała? Jak bowiem nauczyciel pobożny korzysta — o ile bydź może — z każdéj nauki, aby prowadzić uczniów daléj na drodze prawdy objawionéj, to nieprzyjaciel religii żadnéj nie przepuści sposobności, szydzić z obowiązków i obrządków kościelnych; lodowate zimno obojętnego w rzeczach nadprzyrodzonych — i jego pogardliwe milczenie o takowych zaś pociąga téż za sobą powolne stygnienie miłości do nich w sercach uczniów. Dowodów na to dostarczają obficie szkoły wyższe i stósunkowo do możności téż niższe. Niech mi będzie wolno, przytoczyć dwa przykłady dobitne. Pewien nauczyciel przy jedném gimnazyum katolickiém oznajmił uczniom swoim w klasie śmierć żony swéj słowami: „Muszę wam donieść smutną wiadomość, że żona moja *wróciła do powszechnéj nicości.*“ — (Meine Frau ist in's allgemeine Nichts zurückgekehrt). Panie Profesor *powszechna nicość* egzystuje, lecz tam, gdziebyś się nie spodziewał: w duszy twojéj, w którą nie wierzysz! Nie jedna głowa uczona ma podobieństwo do próżni (Leere) Toriciellego w barometrze, do któréj nic nie wnijdzie, jak tylko ciążący merkuryusz (żywe srebro — Quecksilber) więc jedynie materya widzialna i dotykalna; bo do takiéj głowy znalazłby prędzéj przyjęcie merkuryusz, nierzetelny szafarz i posłaniec bogów pogańskich, który oprócz tego bogiem kupców i złodziejów (pieniądze), aniżeli posłowie Boga chrześciańskiego: aniołowie, więc duchowie i krewna tychże ziemska dusza. — Drugi przykład, lubo nie gorszy od pierwszego, brzmi bardzo po prostacku; nie pochodzi przecież od filozofa. A to powiedział jeden katolicki nauczyciel wiejski do starszych dzieci szkolnych, mających przyjąć Sakrament Bierzmowania św. (dreszcz mnie przechodzi przy powtórzeniu!): „Nasmarujcież sobie lepiéj gardło smalcem wieprzowym; to wam więcéj da sił!“ — „Jeślić to na zieloném drzewie czynią, cóż na suchém będzie?!“ — niby: jeżeli sobie na takie bluźnierstwa pozwalają nauczyciele katoliccy w szkole chrześciańskiéj, czego musielibyśmy się dopiero doczekać od przeciwników naszych po odłączeniu szkół od kościoła i zaprowadzenia szkoły bezkonfesyjnéj! — Ludzie nieposiadający wiary, mają formalną namiętność uczenia innych religii, naturalnie swojéj własnéj, to jest ujemnéj (negatywnéj), korzystając do tegoż z każdéj sposobności, szczególnie ze szkoły, prasy i dziennikarstwa, a w niższych warstwach ludu często z ulotnych pism pietystów (świętoszków czyli pobożnisiów wyznania obcego), które pisemka są znajome pod nazwiskiem „traktacików,“ przesłanych najczęściéj katolikom bezpłatnie do domu; i nawet kalendarze — jako książki najbardziéj rozpowszechnione — są środkami pożądanemi do rozszerzenia niedowiarstwa i nienawiści naprzeciw kościołowi. Nie mogę tu pominąć wspomnieć o kalendarzyku małym, lecz na Ojca św. i katolików tak wściekle zawziętym, jak kiedyś ziomkowie i przodkowie wydawcy jego na Syna Bożego i uczniów tegoż. — Tytuł tego pisemka pogorzelskiego (Brandschrift) jest. „Der Lahrer hinkende Bote“ (Kulejący posłaniec z miasta Lahr,) wydany przez jakiegoś Bernsztajna. Chętniebym chciał wiedzieć, co starozakonnego może spowodować do takiéj wściekłości naprzeciw głowie kościoła, z którym żadnéj niema styczności. Może zgadli ci, którzy takie zjawisko niewyjaśnione uważają za spekulacyą, to jest za źródło zarobku.

Kiedy — jak tu wspomniono — tak wielu uczy religii ujemnéj (negatywnéj), jak to ma bydź podobno (mœglich) kapłanom, ćwiczyć uczniów szkół bezkonfesyjnych w religii dodatniéj (pozytywnéj); każdy bowiem z matematyki i fizyki zna zasadę, iż ilości (Grœssen), elektryczności i magnetyzmy pozytywne a negatywne wzajemnie się znoszą. I jakie w téj mierze nosiła owoce szkoła bezkonfesyjna w krajach, gdzie już jest zaprowadzoną? Oto — jak donosi gazeta „Breslauer Hausblætter“ opisuje kaznodzieja missyjny protestancki Schwarz o szkołach holenderskich, zupełnie bez wyznania religijnego urządzonych, w sposób następujący: „Coraz więcéj ludzi często tylko ochrzcone, którzy ani raz jeszcze kommunii nieprzyjęli! Coraz więcéj małżeństw bez ślubu kościelnego! Coraz większa nieznajomość rzeczy religijnych! Coraz większe niezdrowe rozpadnięcie się kościołów na najrozmaitsze sekty!“ — Jedna gazeta (Lit. H. W.) dodaje do tego: „To są stósunki prawdziwie niepocieszne, dowodzące: 1) iż dążenie za szkołami komunalnemi (to jest bezkonfessyjnemi) niema za cel pielęgnowanie powszechnych interesów chrześciańskich, lecz że pod pokrywką tą szkoła ma się pozbawić chrześciaństwa; 2) że szkoła wszędzie, gdzie od kościoła się odłączyła, przyjmie stósunki nieprzyjazne do niego; 3) że dla kościoła jest niepodobna, środkami swemi sparaliżować (osłabić) wpływ szkół liberalnych (wolnych od obowiązków religijnych,) przez Rząd wspieranych i nad inne przekładanych.“ — Téż we Francyi i Szwajcaryi narzekają bardzo na szkoły takowe, a co się niemi oszczędza, tego dowodzi szkoła w mieście Konstancyi we Wielkiém Księstwie badeńskiém, która od czasu zaprowadzenia wolności od religii pięć razy tyle kosztuje, jak dawniéj. Owoce szkół formalnie pogańskich w nowém królestwie włoskiém są tego rodzaju, że n. p. w mieście Weronie z 54 abituryentów gimnazyalnych 48 w egzaminie przepadło, podczas gdy z 54rech mających przejść z niższego gimnazyum do wyższego tylko 22 było dojrzałych. W dawniejszém królestwie neapolitańskiém z 2885 abituryentów gimnazyalnych złożyło tylko 456 egzamin, a 1943 przepadło. W innych prowincyach królestwa włoskiego jest stósunek ten jeszcze gorszy, chociaż dyrektorowie szkół przed egzaminem byli dostali z ministeryum polecenie, aby przy egzaminie mieć wszelki wzgląd i pobłażać uczniom słabym, jak tylko bydź może. Tak donosi dzielna gazeta „Breslauer Hausblætter.“

Pewno więcéj dowodów nie potrzeba na to, aby pokazać, że odłączenie szkoły od kościoła, lub nawet zamienienie szkoły konfesyjnéj na niekonfesyjną — nietylko jest zniesieniem ośmnasto-wiekowego prawa kościoła jednym pociągiem pióra, lecz co gorsza: jest podkopaniem fundamentów życia kościelnego, bo przeszkadzaniem we wychowaniu dla kościoła pokoleń młodych, więc wyznawców późniejszych. Zkądby kościół miał odrostek nowy, jeżeli nie ze szkoły. A z któréj? — Z bezkonfesyjnéj nie, bo formalnie pogańska; ani nawet ze szkół *mieszanych,* (przeznaczonych dla uczniów różnych wyznań,) bo i téż nigdy jeszcze nie sprzyjały interesom katolików; doświadczenie przecież uczy, iż z nich zawsze tylko korzystają wyznania inne na koszt katolików — co do rzeczy doczesnych, jak wiecznych. Wiedzą to dobrze katolicy w nowo do Prus przybyłém księstwie nasawskiém, gdzie dotychczas tylko były szkoły mieszane; ci bowiem starają się wszelkiemi siłami n. p. podaniem zbiorowém do Izby deputowanych — o zamienienie szkół tychże na czysto konfesyjne przez rozłączenie wyznań i zgromadzenie dzieci katolickich do osobnych szkół tegoż wyznania. Mamy przyczynę cieszyć się, iż nasz Jegomość Pan minister oświaty, Jaśnie Wielmożny Mihler, szanuje prawo

Boskie w kościele, prawo kościoła zaś w szkole, a że nie sprzyja szkołom mieszanym, bynajmniéj zaś dopiero bezkonfessyjnym i w skutek tego nie pozwolił na założenie takowéj szkoły realnéj w stolicy Szlązka. Znają Wrocławianie katoliccy niebezpieczeństwo grożące młodzieży katolickiéj w szkołach, które sobie nie położyły za pierwszą zasadę słowa Psalmisty: „Bojaźń Boża jest początkiem mądrości;“ dla tego tak silnie bronią prawa kościoła do szkoły i przewodnik ich, profesor Dr. Elvenich, pilnuje raju młodzieży, to jest szkoły chrześciańsko-katolickiéj, strzeżąc mieczem Cheruba płomienistym i obrotnym drogi do drzewa żywota i wiadomości dobrego i złego.

(Dokończenie nastąpi).

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Hr. Bismark powrócił do Berlina, i znowu prowadzi ster rządu; więc wszystkie pogłoski o jego nieuleczonéj chorobie nie były prawdą, lecz prosto powiedziawszy kłamstwem albo spekulacyą. Pierwsze kroki jego pokazują nam *pokojowe* usposobienie rządu naszego. Słyszeliście o groźnych uzbrojeniach Rumunii, którą posądzali, że za pomocą Moskala, chce wojnę zacząć z Turcyą. Ponieważ książe rumuński Karol jest krewniak naszego dworu, więc gazety obce rozszerzały wiadomości. jakoby Prusy w porozumieniu się z Moskalem zachęcały Rumunię do wojny. Hr. Bismark, powróciwszy do Berlina napisał list do księcia rumuńskiego w którym doradza, aby Rumunia nie zaczepiała Turcyi, która podług ugody mocarstw europejskich jest zwierzchnikiem Rumunii. Przedstawił także hrabia Bismark w swym liście, że wojna z Turcyą byłaby przyczyną wojny europejskiéj. Zdaje się że książe Karol posłucha dobréj rady, bo zmienił dotychczas ministerstwo, a powołał do rządu mężów, którzy jawnie wypowiedzieli, że Rumunia dla rozwoju wewnętrznego i dla dobrobytu kraju potrzebuje kilkoletniego pokoju. W sejmie rumuńskim, który znowu rozpoczął swe posiedzenia, miał książe Karol mowę także pokojową. Francya, nie życząca Prusom nic dobrego, gniewa się niby na to, że wpływ pruski uspokoił Rumunię, więc téż gazety francuzkie ogłaszają, że nie list hr. Bismarka, lecz usiłowania Napoleona pokój przywróciły w Rumuni. My zaś mało się troszczemy o francuzkie zaprzeczenia, lecz dziękujemy Panu Bogu, że nam pokój utrzymał.

Tu naraz, jak piorun z pogodnego nieba, gruchła w świat wiadomość o zatargach między Grecyą a Turcyą. Grecya jest sąsiedniem króléstwem Turka. Chciejcie sobie przypomnieć, że już od kilku lat na wyspie Kandyi trwa powstanie przeciw Turcyi, bo ludność kandyjska należąca do kościoła greckiego chce się koniecznie uwolnić z jarzma tureckiego. Wie o tém cały świat, że Moskal podburza Kandyjczyków, a że także ujął sobie Greka, który potajemnie wspomaga powstańców kandyjskich i dozwala w swoim kraju na uzbrojenia ochotników dla Kandyi.

Przeciw temu Turek zaprotestował i posłał Grekowi *ultimatum,* (ostatnie słowo) to jest wezwanie, aby tego zaprzestał, bo inaczéj zerwie z nim wszelką przyjaźń, posła swego odwoła i chwyci się miecza.

Aby pokazać, że ultimatum jego nie są żarty, dał Turek swoim okrętom rozkaz, żeby ruszyły ku Kandyi i każdy okręt grecki, zbliżający się do téj wyspy zniszczyły. Równocześnie szykują Anglia, Francya i Austrya swoje okręty i posélają je na morze śródziemno, także kazali swym posłom, aby zrobili przedstawienia królowi greckiemu i starali się o utrzymanie pokoju. Zdaje się, że się Grecya upamięta, bo inaczéj broń Boże, wszczęłaby się wojna po całéj Europie.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

† †. **Z Rzymu.** W drugiéj połowie zeszłego miesiąca Ojciec św. nie zważając na deszcz i słotę, odwiedził Trapistów, których pół roku temu z Francyi powołał był i osadził w klasztorze przy kościele św. Pawła alle tre fontanne na milę drogi od Rzymu oddalonym. Zakonnicy ci żyjący pod najostrzejszą ze wszystkich regułą, osiedlili się tam w celu zajęcia się uprawą niezdrowéj i ztąd opuszczonéj ziemi w téj stronie.

Jeżeli szkodliwe febry tam panujące nie zmuszą tych czcigodnych zakonników do opuszczenia tych niezdrowisk, to można się spodziewać, że wytrwałą swą pracą oddać będą mogli ważne i znakomite usługi rolnictwu wielce tu zaniedbanemu. —

Ojciec św. przybywszy do nich najprzód zwiedził kościół — potém wszedł do klasztoru, a pozwoliwszy wszystkim przytomnym nie wyłączając i niewiast, przestąpić klauzurę klasztorną i obejrzeć wnętrze zabudowania, przypuścił do ucałowania stóp swych wiele osób, które tym sposobem pragnęły namiestnikowi Chrystusowemu złożyć hołd wierności swéj i przywiązania tak do świętéj Stolicy Apostolskiéj jako i do własnéj jego osoby. Gdy już miał wracać ujrzał zbliżającą się do siebie niewiastę z dzieckiem na ręku. Dziécię to wyciągało do Ojca św. drobne swe rączęta i wołało: *„il Papa, il Papa“ „Papież! Papież!“* — Służba widząc to starała się niewiastę tę oddalić a dziécię uspokoić — lecz Ojciec św. zawołał ją do siebie — a wypytawszy się ostan jéj i położenie, rozkazał służbie swéj udzielić jéj wsparcie i nadal o niéj pamiętać — potém wziął dziécię w swe ręce, pobłogosławił i świętymi swymi ustami czuły pocałunek na czole jego złożył. Ta pokora, to uniżenie się, ta miłość najwyższego pasterza, takim uczuciem uwielbienia i czci przejęła wszystkich obecnych, już z wzruszenia głębokiego łzy zakręciły się im w oczach, a serce ich błogosławiło tego, który na wzór Chrystusa Pana przypuścił do siebie niewinne dziéciątka i błogosławił je mówiąc: iż tych jest królestwo niebieskie. — Podobnie miłośnym okazał się względem kleryków seminaryum francuzkiego, którzy w przeszłym tygodniu mieli u niego posłuchanie. — Gdy przełożony ich przedstawiał jednego z nich, który przedtym był lekarzem, Ojciec św. wyciagając doń rękę rzekł mu: *„Jeżeliś lekarzem, to zobacz czy puls mi dobrze bije i powiedz, czym tak chory, jakby sobie tego życzyli rewolucyoniści?“* kleryk wahał się, lecz gdy Ojciec św. nadstawił mu swą rękę, pomacał puls i zapewnił Ojca świętego o jak najlepszym stanie zdrowia — nadto w kolegów swych imieniu dodał, że wszyscy, że cały świat katolicki gorąco prosi Boga, aby w najpóźniejsze lata przedłużył dni życia Namiestnika swego dla chwały kościoła św. i zbawienia wszystkich wiernych! Ojciec św. dziękując za to, wszystkich pobłogosławił i gorąco życzył im, aby zawsze wiernie odpowiadając łaskom Bożym wykształcali się na gorliwych dusz pasterzy i na nieustraszonych obrońców wiary św. w obec tych bezbożników, którzy w zaślepieniu swym pracują ze wszystkich sił nad tym, aby kościół św. poniżyć i zniszczyć. — Tak

to przy każdéj zręczności Pius IX. miłością swą i życzliwością zdobywa sobie serca swych dzieci — mocniéj je do siebie przywiązuje, umacnia dobrą radą w cnocie — zachęca do wytrwałości we walce ze złym, i błogosławieństwem swym obdarza.

Przedwczoraj skończyła się nowenna do niepokalanego Poczęcia najświętszéj Maryi Panny, która w całym Rzymie, po wszystkich kościołach i kaplicach tak publicznych jak prywatnych z wielką okazałością i przy licznym zawsze udziale wiernych się odprawiała. Pobożny lud rzymski nadzwyczajną czcią otacza przenajświętszą Boga-Rodzicę i we wszystkich swych potrzebach do Niéj głównie się ucieka, Jéj poleca siebie — Ojca św., miasto swe i kościół święty, do którego gorąco jest przywiązany. Ta cześć do najświętszéj Panny tak tu jest wielka, iż ktoby w obec drugich miał wyrzec jakie słowo ubliżające Jéj świętemu imieniowi, z trudnościąby się uwolnił od ich doraźnego sądu i drogo by przypłacił swą lekkomyślność i zuchwałość — Ojciec święty, który sam wielkim czcicielem jest najświętszéj Panny, który cześć tę w kościele świętém tak rozszerzył i podniósł, przybył na zakończenie nowenny do kościoła św. Apostołów obsługiwanego przez Franciszkanów. — Liczne tłumy tak Rzymian jak i cudzoziemców wszelkiego stanu, na godzinę już prawie przed przyjazdem Ojca św. — zalegały plac kościelny, a wszystkie okna i balkony otaczających go pałaców, przystrojone były w tym celu w sukna i inne drogie materye o papiezkich kolorach. Gdy Ojciec św. poprzedzony przez dragonów i gwardyę szlachecką zbliżał się do tego placu, zaczęto bić w dzwony, a gdy już zajechał przed kościół karetą sześciokonną, ludność zgromadzona ta żywymi i hucznymi przyjęła go okrzykami, iż muzyka papiezka grająca hymn powitalny zupełnie została zagłuszoną. — Wszyscy jakoby na wyścigi ubiegali się o to, aby głośnym powitaniem okazać mu swe przywiązanie: *„Evviva il Papa! Re!“ „Niech żyje Papież i Król!!“ „niech żyje Pius IX.“* brzmiało bez przestanku. Podwoiły się jeszcze i wzmogły te okrzyki, gdy wysiadał z karety — tu już nie ustawały przeciągłe okrzyki, którym towarzyszyło powiewanie tysiącami chustek. — Te oznaki gorącego przywiązania wiernych mocno wzruszyły Ojca św. — dla tego zatrzymawszy się na moment przed drzwiami do zakrystyi prowadzącymi, odwrócił się nieco do wiernych i słodkie jakoby podziękowania posłał im wejrzenie a w końcu pobłogosławił — udał się potém do zakrystyi — a ztąd do presbyterym, gdzie oddawszy głęboki pokłon najświętszemu Sakramentowi silnym i wdzięcznym swym głosem zaintonował: „Te Deum laudamus“ — Następnie odśpiewał dziękczynną modlitwę i w końcu wszystkim wiernym udzielił błogosławieństwa najświętszym Sakramentem.

Gdy po skończonym nabożeństwie wyszedł z kościoła i wsiadał do karety też same okrzyki go żegnały, na które nasz najdroższy Ojciec św. błogosławieństwem swym odpowiadał. — Czy dzienniki rewolucyjne i ci wszyscy korespondenci rzymscy do innych lepszych nieco gazet, którzy nie bardzo odznaczają się przywiązaniem do Stolicy św. Apostolskiéj nie będą pisać, że Ojca św. zimno przyjęto, nie śmiemy pozesądzać — wszakże do swych ciągłych i zwykłych a tendencyjnych kłamstw i zmyślań to nowe dodać mieli, nikogoby to nie zadziwiło. Wiadomo jest, że tym wszystkim fałszywym *„dobroczyńcom ludzkości“* chodzi o to, żeby tylko do serc wiernych synów kościoła św. — wpuścić jad nieufności względem Namiestnika Bożego na ziemi, i zarazić ich zabójczym oddechem nienawiści swéj do kościoła świętego.

Czytelnicy „Zwiastuna“ znają się już na tych brudnych i bezczelnych usiłowaniach nieprzyjaciół Bożych— dla tego nie ma obawy, aby się uwieść dali złośliwym ich podstępom, i zdradliwym podszeptom. *„Gdzie Piotr św., i jego Następca, t. j. Papież, tam jest kościół — gdzie kościół, tam zbawienie — a więc gdzie Papież, tam zbawienie!“* Tego niech się każdy prawy Syn kościoła św. trzyma, tą prawdą niech się rządzi, niech głęboko w sercu swym zapisze, a przy łasce Bożéj odpędzi nią wszystkie zasadzki szatańskie, przez bezbożników stawiane na ludzi dobréj wiary. A jeźli będzie potrzeba wyjaśnienia i objaśnienia w jakiéj sprawie, — to zasięgać rady od tych, których Bóg postanowił przewodnikami dusz — t. j. kapłanów, głoszących prawdę — walczących przeciw złemu i strzegących owczarni swéj od napaści żarłocznych wilków, którzy nie drzwiami, lecz kędyindziéj wchodzić zamierzają, okryci w owczą skórę— na to, aby pozorami prawdy uwieść łatwowiernych do złego i tak ich na wieki zgubić. — Téj taktyki dziś używają w znanéj sprawie śmierci Monti'ego i Tognetti'ego, którzy jak to w przeszłym liście doniosłem, za zbrodnie swe straceni zostali. Śmierć ta ciągle jest jeszcze kamieniem obrazy i zgorszenia dla wspólników ich zbrodni, do których należą wszyscy ci, co czyhają na zabór Rzymu! W zapamiętałości swéj nietylko już złoszczą się, sierdzą, a obelgami i potwarzami obrzucają świętą osobę Namiestnika Chrystusowego, — ale co więcéj tworzą towarzystwo mające na celu pomścić śmierć swych towarzyszów, którzy wyrokiem sprawiedliwości zginęli pod gilotyną, a zemsta ta ma dosięgnąć nie tylko Ojca św., ale i Kardynałów, Biskupów, Księży i Zakonników, a jeżeliby było trzeba, to i Rzym cały wysadzić chcieliby w powietrze. —

Mamy ufność w Bogu *„że zamysły bezbożników rozproszone zostaną,“* a karząca prawica Boża ciężko dotknie tych, co śmią targnąć się na wieczne dzieło Jego i Pomazańców Pańskich. — Dziwna rzecz, że zbrodnicze te myśli pokutują nawet po głowach osób rządowych we Włoszech!

Dziennik „Correspondanee de Romæ“ takie robi uwagi nad oburzeniem p. Menabrea ministra Włoskiego na wiadomość o straceniu tych dwóch zbrodniarzy: Menabrea poczytuje za zbrodnię rządowi Papiezkiemu że skazał na śmierć tych winowajców — którzy, jak sami zeznali, z własnéj woli i z rozmysłem przyprawili o śmierć 27 osób. Dwadzieścia siedm osób straciło życie z ich winy — a nie 20 jak piszą włoskie dzienniki. Prócz tych 27 zabitych pomiędzy którymi 24 Żuawów, było nadto wielu rannych, którzy dziś prawie wszyscy są kalekami, Tymczasem rząd włoski w sześć godzin i bez żadnego skrupułu, kazał rozstrzelać jenerała Borgés, którego pojmano pod Tagliacozzo, gdy z narażeniem własnego życia bronił praw króla Franciszka II., który do królestwa Neapolitańskiego pewnie trochę słuszniejsze miał prawa, aniżeli Monti i Tognetti do koszar Serristori. To też każdy uczciwy człowiek uznaje, że Papież nie mógł ułaskawić tych dwóch zbrodniarzy bez naruszenia nietylko zwyczajnych zasad sprawiedliwości, ale nawet samychże podstaw, na których spoczywa porządek społeczny. I dla tego to rewolucyjne Włochy, które są uosobionym zaprzeczeniem sprawiedliwości i porządku społecznego, chciały uwolnić Monti'ego i Tognetti'ego od śmierci.

Szatan w tym prawdziwie im dopomagał — miał bowiem nadzieję, że mu się w ten sposób uda posiąść dusze tych skazańców, lecz Anioł kościoła Bożego uprzedził go i Panu Bogu je pozyskał. Monti bowiem i Tognetti zostali jakoby przemienieni przez żal serdeczny i surową pokutę — a z takim spokojem i zdaniem się na wolę Bożą szli na śmierć, iż zdawało się, jakoby o tym zapomnieli, co ich czeka. Tak to okazało się w nich rzetelne zwycięstwo sprawiedliwości ludzkiéj połączone z tryumfem miłosierdzia Bożego, które tę doczesną ich karę przyjęło jako zadosyćuczynienie, mające ich przysposobić do nagrody wiecznéj. Że Tognetti nie zawołał: „Viva Italia“ (niech żyją Włochy,) gdy wchodził na rusztowanie, lecz: „Boże mój! miłosierdzia, miłosierdzia;“— to wiemy od naocznych świadków ostatnich chwil jego. Zresztą słowa jego wyrzeczone do dozórcy więzienia, gdy się z nim żegnał, wymownym są świadectwem usposobienia jego względem Włochów, którzy go tak biorą w obronę. Oto jego słowa: *„Mój Konstanty! oto nadchodzi godzina mego odkupienia i zbawienia! słuchaj tego, który niezadługo stanie przed sądem Boga — Masz dziatki! mychowaj je tedy w świętéj bojaźni Bożéj. — staraj się o to, aby synowie twoi pilnie strzegli się sekciarzy, którzy czychają na młodych ludzi, aby ich zgubić i powiedz im, do czego mię te łotry przywiedli.“* Wielkość swéj zbrodni czuł Tognetti tak, iż ciągle o tym tylko mówił, jakby za nią w tych krótkich chwilach odpokutować, a gdy zbliżył się doń kat, Tognetti tak do niego przemówił: *„Ściśnij mnie powrozami, jak tylko możesz — choć nigdy mnie tak nie ściśniesz, jak ściśniony był więzami mój drogi Jezus. — Jak to? On tyle wycierpiał za moje grzechy, a jażbym niemiał cierpieć, ja, który tysiąc razy na piekło zasłużyłem?“* Podobnie i Monti czuł i pokutował. Dowodem tego list jego do Ojca św., który najprzód w kilkudziesięciu egzemplarzach przedrukowany, tego samego dnia jeszcze we wszystkich parafialnych kościołach w Rzymie z ambony był odczytany — a obecnie w tysiącznych egzemplarzach obiega po całym Rzymie. — Massoni, którzy w tym liście tak są przedstawieni, jak ich nieszczęście miał poznać Monti, wściekają się na to — i krzyczą, że list ten podrobiony! Choć są przekonani, że nikt im nie uwierzy, jednak kłamią wierni téj zasadzie swego nauczyciela bezbożnego bluźniercy Woltera, który mawiał do podobnych sobie libertynów *„kłamcie i lżyjcie kościół i Papieża, toć przecie zawsze coś z tego pozostanie.“* W tym ich siła, w tym cała ich nadzieja, to jest: w kłamstwie!

Przez ostatnie 3 dni zeszłego tygodnia najwyższy trybunał rzymski sądził sprawę Ajan'ego. Winowajca ten, należąc do spisku przeszłorocznego, zgromadzał w domu swym na Transtévere położonym amunicyą — broń palną — bomby i innych morderczych narzędzi bez liku, które późniéj służyć miały niegodziwym na Rzym napastnikom. A gdy rok temu wszczęły się zamieszki w Rzymie, Ajani z kilkudziesięciu wspólnikami zbrodni strzelał z okien do wojska papiezkiego. Schwytany z towarzyszami swymi, którzy obwinieni są nadto o skrytobójcze morderstwa na Żuawach popełniane, w tym tygodniu ma być osądzony. — Z ust samegoż sędziego w téj sprawie zasiadającego słyszeliśmy, że jeszcze przynajmniéj 2 sesye się odbędą — zanim ostatecznie wyrok będzie wydany. — Policya papiezka pod nowym, młodym ale odważnym i energicznym swym dyrektorem, tak doskonale tropi wszystkich burzycieli porządku z Włoch tu się wciskających, i tak ich na każdym kroku śledzi, iż niepodobną nawet jest rzeczą, aby najmniejsza nawet ich czynność uszła jéj bacznéj uwagi. — Przed kilku dniami udało się jéj dostać w swe ręce wszystkie akta i korespondencye naczelników bandy złodziei i rabusiów, która zorganizowała się we Włoszech a przyjść miała do Rzymu nibyto na zarobek. Główni sprawcy tego spisku są z pod rządów króla Wiktora Emanuela. — Akta zabrane już są w rękach władzy sądowéj — a z nich pokazuje się, że do téj bandy należy brat jednego z posłów na sejm włoski. — Takimi to moralnymi środkami rewolucyoniści pragną zdobyć Rzym i pozyskać sobie spokojnych i do wiary św., do kościoła św. przywiązanych jego mieszkańców! Chcą uszczęśliwić Rzymian, chcą im dać wolność i zapewnić dobrobyt! Ale czyż spokojne i wierne dla Papieża usposobienie Rzymian — czyż całe polityczne ich zachowywanie się nawet w czasie napaści garybaldowskiéj na Rzym, czyż nawet otwarta i wyraźna ich obawa przed rządami Wiktora Emanuela lub rewolucyonistów, nie dowodzą jasno, że pod błogimi Papieża rządami na zawsze chcą pozostać? W państwie papiezkiém dzięki Bogu nie ma głodu, nie ma publicznych rozbojów, nie ma tych ogromnych podatków jakimi nawiedzone i obarczone są prowincye pod rządem włoskim zostające — a co najważniejsza zawsze uciśniony znajdzie tu sprawiedliwość, ubogi pomoc i wsparcie, a wszyscy zarówno używają tu jak największéj opieki w wykonywaniu praktyk swych religijnych — i nie są narażeni na te prześladowania, jakich doznają kapłani i wierni *„we wolnych Włoszech.“*

We Włoszech stan okropny! — Zbrodnie się codzień pomnażają — a niedołężny rząd włoski albo spokojnym okiem patrzy na wszystkie gwałty i publiczne bezprawia, albo występki te nie tak karze, jakby tego sprawiedliwość Boża i ludzka wymagała. Obawia się bowiem rewolucyi, która teraz ośmielona powodzeniem w Hiszpanii, przygotowuje się we Włoszech, a nawet i we Francyi. — Jak z tego wszystkiego wybrnie Wiktor Emanuel — sam Bóg tylko wie! Szczęśliwy będzie, jeśli się zwróci ze złéj drogi i podda się prawu Bożemu, które dotąd tak śmiele gwałcił!

Na Boże Narodzenie zjedzie się tu wielu byłych ministrów i dyplomatów austryackich — pan Beust wielce z tego nie zadowolony. Chce on bowiem koniecznie wymódz na Ojcu św., aby odwołał z Wiednia nuncyusza swego, ks. Arcybisk. Falcinelli — który z godnością urzędu swego i z niezmordowaną gorliwością walczy przeciw bezbożnym rachubom Beusta i takowe psuje. — Nie podobało się p. Beustowi, że mgr. Falcinelli podczas pobytu swego w Galicyi świetnie i serdecznie został przyjęty, dla tego stara się usunąć go z Wiednia. Ponieważ zaś ci wszyscy dostojnicy, którzy mają przybyć do Rzymu, są dobrymi katolikami i bronią praw kościoła św. przeciw p. Beustowi, przeto obawia się tenże, aby i tu w Rzymie nie pomięszali mu szyków ze względu na nuncyusza! —

P. Wałujew, minister rosyjski, kilka razy już widział się z kardynałem Antonellim. — Powiadają, iż chce on wymódz na Ojcu św., aby potępił duchowieństwo polskie i zabronił myśleć o Polsce, a za to obiecuje Ojcu św. wolność zupełną wyznania dla katolików i prosi w takim razie o nuncyusza do Petersburga. — Czy ten rzeczywiście jest przedmiot misyi tego ministra, za to nie ręczymy.

Na koncylium, nad którém pracują spiesznie, ma przybyć kilku schizmatyckich biskupów z Azyi, mianowicie z Armenii. — Czy schizmatyccy biskupi z pod rządu moskiewskiego przybędą, jeszcze nie jest pewno. Minister Gorczaków radzi, aby im pozwolił rząd pojechać na sobór — wszysey inni temu się sprzeciwiają. Dochodzą nas pogłoski, że biskup Łubieński miał otrzymać pozwolenie udać się na ten sobór do Rzymu. —

Przedwczoraj wstąpił do nowicyatu Jezuitów książe Massini, 18 lat mający. Od dawna on już tego pragnął — ale rodzice teraz dopiero na to zezwolili. —

Przybyło do Rzymu ostatnimi dniami kilka familii polskich — a na święta więcéj ich jeszcze się spodziewamy. —

W Austryi poznaje rząd, że przedewszystkiem potrzeba pokoju wewnętrznego, niżeli Austrya może wmieszać się w sprawy zagraniczne. Dla tego, jak nam donoszą, nietylko z Czechami lecz także z Polakami w Galicyi szuka rząd pojednania się. Minister Beust, który w obec niezręczności swych kolegów, zajmować się musi i polityką wewnętrzną, porozumiał się z głównemi przywódzcami polskimi, a także zaprosił do Wiednia dowódzców czeskich. Węgrzy również są bardzo przychylni dla Polaków, lecz mniéj dla Czechów.

Z Anglii. Ministeryum Disraeli, widząc, że większość parlamentu będzie miało przeciw siebie, ustąpiło, a królowa powołała Gladstona, aby utworzył nowe ministerstwo. Jest to ów Gladston, który chociaż jest protestantem, w ostatnim parlamencie tak odważnie występował za Irlandyą, żądając oswobodzenia kościoła katolickiego, żądając usunięcia protestanckich biskupów w Irlandyi, którzy, chociaż owieczek nie mają, jednak pobierają ogromne dochody z katolickiéj Irlandyi.

Z Hiszpanii. Dochodzą nas coraz to smutniejsze wiadomości. Powstają w różnych prowincyach gwałtowne zaburzenia, a stronnictwo, które pragnie republiki gotuje się do walki z ludem, który żąda rządu monarchicznego. Rząd rewolucyjny nie zwołuje sejmu, któryby rozstrzygnął sprawę; a tak mnożą się krwawe zatargi między stronnictwami. Posądzają jenerała Prima, że sam chce zostać cesarzem i dla tego z umysłu odwleka zwołanie sejmu narodowego.

Z Moskwy. Dolatują nieustannie pogłoski o przygotowaniach do wojny. Że możliwość wojny przypuszczają, widać z tego, iż zrobili nagły obstalunek 150 powozów lazaretowych w Warszawie, pośpiech w arsenale w robieniu amunicyi i widać też pewien ruch nadzwyczajny w jeneralnym sztabie warszawskim.

Z Ameryki. *Trzęsienie ziemi w San Francesko.* Pewne jest, że środek naszéj ziemi jest morzem ognia, który się w niektórych miejscach zbliża aż do powierzchni i sprawuje ciepły klimat. Na różnych miejscach znajdują się góry, niby ogromne kominy, z których nieustannie wychodzi dym, lecz czasami wybucha ogień. We Włoszech znajdują się dwie, ogień wyrzucające góry: Etna i Wezuwiusz. Wierzchołki tych gór pokazują okropną przepaść. Kiedy góra spoczywa, więc można w głębokości widzieć, jak tam żarząca masa wre dźwiga się i zaś opada, lecz czasami zburzy się wnętrzność góry, następuje trzęsienie ziemi a otchłań wyrzuca ogromne masy popiołu, kamieni i różnych żużeli. Dla lepszego objaśnienia podaję wam opis okropnego nieszczęścia z Ameryki:

San Francesko jest wielkie miasto, w którym kwitną fabryki różnego rodzaju, a dla handlu oprócz mieszkańców bawi w niem wielka liczba ludzi z całego świata. W bliskości miasta znajduje się góra wulkaniczna, z któréj nieustannie się dymi, lecz od 70 lat nie wyrzucała ognia. Przyzwyczaili się mieszkańcy do niéj i nie pomyśleli o tem, żeby mogła wielkie sprawić nieszczęście. Całe miasto spokojnie spoczywało w nocy; 17 Października, gdy nagle o 11 godzinie w nocy usłyszano okropny grzmot podziemny, tak jak gdyby 100 piorunów razem uderzyło. Przelęknioni mieszkańcy chcieli uciekać, lecz zapóźno, bo trzęsienie ziemi zachwiało domami i w okamgnieniu powaliło wszelkie budynki pod któremi tysiące ludzi znalazło śmierć i grób. Reszta mieszkańców wypadła na ulice i uciekała ku brzegu morza, aby tam znaleść ocalenie. Okropny widok, grzmot podziemny powtarzał się co chwilę, ziemia się ruszała jak fale morskie, miejscami się otwierała i połykała uciekających i całe szeregi domów. Góra nad miastem cała ogniem okryta oświetliła na kilkanaście mil całą okolicę, że w śród nocy tak widno było, jak w dzień. Przytem wyrzucała mnóstwo kamieni, nawet kilka centnarów ciężkich, a z okropnéj paszczeki wylewał się strumień lawy, szeroki na pół mili, niszcząc drzewa i wszystko żyjące. Szczęściem obrócił się gorejący strumień obok miasta, lecz i tam było kilkanaście fabryk i mieszkań, które spaliwszy, pomykał się daléj do morza. Daremna była ucieczka miszkańców na brzeg morski. Morze wyło w najokropniejszéj burzy i miotało okrętami, jak łupinami orzechowemi, Widać było, jak statki ginęły, które morze rzucało raz w górę a znowu w bezdenną przepaść, zkąd już nie powróciły na powierzchnię. Tu jedną razą ustąpiło morze na ćwierć mili od brzegu a ze zgrozą ujrzeli ludzie okropną przepaść dna morskiego. Lecz za dwie minuty dźwigło się morze wysoko w górę a ogromny wał wody z niesłychaną szybkością zbliżał się do brzegu. Daremnie ludzie uciekali, morze przestąpiło brzegi i zalało nieszczęśliwych, którzy się byli z gruzów miasta wyratowali. W tym momencie doszedł do morza strumień ognisty, płynący z wierzchołka góry. Żadne pióro nie zdoła opisać tego głosu, które morze wydało, gdy prąd żarzącéj się rzeki rzucił się do wody; huk jak z tysiąca dział zatrząsł ziemią i powietrzem.

Mieszkańcy myśląc, że nadszedł dzień ostateczny, padali krzyżem na ziemię w niebogłosy wołając o miłosierdzie. Za godzinę uspokoiło się morze, góra i ziemia, lecz w tym krótkim czasie zginęło 35,000 ludzi a całe miasto San Francesko jest do szczętu zburzone.

Lecz nie tylko w Ameryce, także w Europie dziwne zjawiska pojawiają się coraz częściéj. Nocami z d. 13, 14 i 15 zm. w wielu miejscach zauważono, że nie sta, ale tysiące gwiazd jakoby z nieba spadały.

Wezuwiusz w Włoszech coraz częściéj się odzywa, a od 15 bm. rozpoczął znów na dobre pracować w kuźni podziemnéj, wyrzucając dym, popiół, kamienie i lawę (lawa to jest żużel podobny do żużli kowalskich, lub do żużla, który po żelazie odchodzi w hutach).

A kiedy nam donoszą z nad Renu, że 18 zm. w Kolonii, Duren, Düsseldorf i innych miejscach ziemia się zatrzęsła, aż zadzwoniło wszystko, co dźwięk ze siebie wydawać potrafi, przychodzi nam mimowolnie na myśl koniec świata, którego poprzedzać będą podobne zjawiska. Wszak

w Ameryce nie tylko w San Francesko, lecz i w innych krajach, za jednym wstrząśnieniem legły miasta w gruzy i prowincye zamieniły się w pustynie, a owa podziemna febra jakoś się ma coraz bardziéj ku naszym stronom. Więc pamiętajmy na słowa Zbawiciela: „*Czuwajcie, bo nie wiecie dnia i godziny. kiedy śmierć nadejdzie.*“

Xsiąż, 1 grudnia. Dnia 24 z. m. wydarzył się w okolicy naszéj (a raczéj Nowegomiasta) we wsi Utrata straszny wypadek: Czeladnik młynarski J. Grandke poszedł tego dnia na wieczór do pobliskiego gaju na zdobycz zwierzyny. Zdybał go tamże na gorącym uczynku ekonom z Kociczy p. *Kwos*, który niezawodnie uwiadomiony o tém, a chcąc młynarczyka pochwycić i poznać albo na miejscu skarać, przybrał sobie do pomocy, a może tylko za świadka, celnika z rogatki szosowéj z Boguszyna. Młynarczyk spostrzegłszy zbliżających się, a widząc na co się zanosi, ukrył broń i zdążał ku domowi. Nie wiadomo mi, czy rzeczywiście uciekał, czy zbliżający się nań wołali, dosyć na tém, że jeden z nich, p. Kwos strzelił do owego młynarczyka z tyłu i trafił go w plecy. Że zbliska wystrzelono dowodzi to, że cały nabój śrótu wszedł owemu nieszczęśliwemu w plecy resp. w płuca. Kiedy postrzelony upadł na ziemię, obydwaj przybliżyli się doń, odszukali ukrytą broń, zabrali ją, a drwiąc sobie — odeszli. Nieszczęśliwy, chłopak młody, bo ledwo 20 lat liczący, silnéj budowy ciała, wstał z ziemi i zawlókł się do domu swego majstra, opowiedziawszy co mu się stało. Przywołano natychmiast lekarza *Sachsa* z Nowegomiasta i księdza, a w nocy z dnia 25 na 26 z. m. przybyła komisya śledcza z Pleszewa. Ów młynarczyk był jeszcze w stanie opowiedzieć wszystko i zeznanie swoje potwierdził przysięgą. Wysłuchano wszystkich świadków dotyczących téj sprawy i Kwos z celnikiem zostali także wezwani i musieli także zeznać jak było i zeznania potwierdzić przysięgą. Zeznania ostatnich podobno nie zgadzają się jednak ze zeznaniem pierwszego, gdyż Kwos podobno twierdził, iż strzelił z odległości o 505 kroków do młynarczyka, nie rozpoznawszy przedmiotu, do którego celował. Celnik zaś podobno znów twierdził, że znajdował się w dość znacznéj odległości od p. Kwos i dopiero w tenczas ujrzał co się stało, kiedy huk wystrzału usłyszał. Młynarczyk był w kożuchu, a więc przy nocy jasnéj, bo księżyc świecił, mógł być łatwo spostrzeżony, a nawet poznany. Daléj śmiało przypuścić można, a każdy myśliwy to przyzna, iż choćby najlepiéj ktoś strzelał i posiadał do tego wyborną broń, nigdy tego nie dokaże, z odległości 500 kroków całym nabojem śrutu w jedno miejsce ugodzić. Młynarczyk dotąd jeszcze, żyje, ale czy przy życiu pozostanie, rzecz bardzo wątpliwa. Opowiadają nawet, iż broń, z którą ów młynarczyk był wyszedł, była nienabitą.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Wielkie nieszczęścia sprawił orkan (gwałtowny wiatr) 7 Grudnia rb. Nad Renem i także w dłuż morza baltyckiego panowało rano nadzwyczajnie ciepłe powietrze, a także rano nastąpiły błyskawice i tak gwałtowne grzmoty wraz z piorunami uderzającemi, że nikt z najstarszych ludzi nie pamięta nic podobnego w grudniu. Nie daleko Xsiąża w wielkiem Księstwie Poznańskiem uderzył piorun w nową, w jesieni dopiero wykończoną a ślicznie zbudowaną oborę p. Budziszewskiego, którą pożar w trzech godzinach, całkiem zniszczył. Podobnie w różnych stronach uszkodził piorun. Wielkie szkody sprawił orkan od Renu aż w głąb Rossyi. W Mülheim nad Renem zrzucił wiatr dwa narożne kamienie z wysokiéj wieży. Ogromne, kilka centnarów ważące narożniki przebity dach i sklepienie, zdruzgotały organy na miazgę i zniszczyły cały chór; w Frilzlar w Hessy o godzinie 7 z rana zawaliła się wysoka południowa wieża na kościół, w którym mnóstwo pobożnych bawiło na Roratach. Sklepienie z ciężarem wieży spadło na modlących się w kościele. Dotąd wyciągniono 16 zabitych i mnóstwo ranionych. W Linden rozwaliła się wieża, 200 stóp wysoka, i nie zostało nic, oprócz fundamentów. W Dortmund zawaliła się nowo zbudowana huta 230 stóp szeroka a 250 długa. Zewsząd piszą o podobnych szkodach, które orkan sprawił, a tem dotkliwsza bieda, że wiatr mnóstwo dachów zrzucił, wśród zimy!

Największe nieszczęścia poniosły okręta morskie i także statki na wielkich rzekach. Pruski okręt „Hibernia“ zginął z 33 osobami i ledwie się 82 uratowało. Okręt Koenigsberg został rozbity i wyrzucony na brzeg morski. Ostatnie wiadomości opisują różne nieszczęścia na morzu.

Wojciech i Jakób.

Wojciech. Zdajesz mi się być bardzo pysznym mój Jakóbie, bo tak mało mówisz, ani wnet już spojrzyć na mnie nie będziesz chciał. —

Jakób. A dla czego miałbym być pysznym?

Wojciech. Dla tego, żeś już nie jest zwyczajnym wieśniakiem, żeś się stał mieszczanem, bo wasza Królewska-Huta już na miasto się wyniosła.

Jakób. O biada nam mieszczanom, o gdyby nigdy do tego nie było przyszło!

Wojciech. A to dla czego? — Czemu tak biadasz?

Jakób. Już początek tego miasta, bardzo smutny. Obieraliśmy miejskich deputowanych, mój przyjacielu, co téż to był przy tém za hałas, za wielkie zamieszanie, za niezgoda, za przewrotności. —

Wojciech. Nie słyszałem jeszcze wcale nic o tém, powiedzże mi doskonale teraz, dla czego tyle zamieszania było?

Jakób. Wiadomo ci, że w trzech klasach obieraliśmy deputowanych, najprzód stało się wielkie zamotanie, bo każdy, chociaż ani pisać, ani czytać nie umiał ani niemieckiéj mowy nie rozumiał, jednak chciał być deputowanym. —

Wojciech. Co téż to za nierozum, za wyniosłość! — Czy to każda niedołęga, albo papuga ma zdatność na miejskiego deputowanego? — Czy to żaden w tych sprawach ludu nie nauczył?

Jakób. Zapewnie, było dosyć nauki. — W Zwiastunie stało kilka artykułów, z których mógł lud oświecenie czerpać. Tak téż ks. Proboszcz i nasi ks. Kapelani określali nam wszystko dokładnie.

Wojciech. A któż temu zamotaniu był winien?

Jakób. Tacy mędrkowie, którzy rozumem przebierają, którzy chcą mądrzejszemi być aniżeli wszyscy. O nich może się powiedzieć: że jaje chce być mądrzejsze jak kura. Ci mądrzi ludzie porozrzucali karteczki szkodliwe, na których były imiona przy-

szłych deputowanych, pomiędzy ludzi mówiąc: Tylko tych obierajcie, a nie tych których sobie ks. Proboszcz wybrał.

Wojciech. Toć było wielkie nieuszanowanie i głęboka durność.

Jakób. Na tém jeszcze nie dosyć. — Katolicy tak zaślepieni byli, że nawet żydów i innowierców więcéj słuchali, aniżeli pasterzów swoich. —

Wojciech. A co Mośki miały w téj rzeczy za interes?

Jakób. Tak dalekośmy przyszli, że bez Mośków nic nie może być. Wielki interes mają Mośkowie w obieraniu deputowanych, bo im więcéj ich w tém zgromadzeniu miejskiem, tym lepiéj wyjadą.

Ażeby Mośkowie mógli górować nad katolikami, dla tego kusiły katolików różne kłamstwa rozpowszechniając, n. p. „nie ufajcie waszemu Proboszczowi, on wam źle radzi, on tylko takich deputowanych pragnie, którzyby mu w nowym mieście pomagali kościoły, szkoły i klasztory budować. Nowe miasto zniszczałoby, jeżlibyście tych obrali.“

Wojciech. A katolicy byli tak nieroztropni, że Mośków słuchali?

Jakób. A tak jest, bo lud nieoświecony zwyczajnie swych największych nieprzyjaciół nie poznaje, mając ich za największych przyjaciół.

Wojciech. Tedy wasza praca zapewnie nikczemna została.

Jakób. O nie wcale, bo w trzeciéj klasie zostali wszyscy obrani, którzy nam byli poleceni.

Wojciech. A jakóż w drugiéj i w pierwszéj klasie?

Jakób. W tych mieliśmy co prawie bardzo mały zysk, osobliwie w drugiéj klasie; bo jak Mośkowie widzieli, że ich zabałamuncenie w pierwszy dzień żadnego skutku nie odniosło, zgromadzili się z wszystkiemi przeciwnikami naszemi, słowo sobie dając, *iż żadnego katolika w drugiéj klasie nie obierą.*

Wojciech. I stało się tak?

Jakób. Juźci się tak stało. Naszych przeciwników była wielka liczba, a ku temu i niektórzy katolicy stali się Judaszami, Mośków swoim głosem podpierając. Co sobie ślubowali na zgromadzeniu, tego téż dotrzymali. Rano w dzień obierania, w najpiękniejszych powozach przybyli przeciwnicy do domów swych kolegów i z hukiem wielkim zaprowadzili ich na miejsce obierania i nie odstąpili, aż swych naznaczonych deputowanych obrali. A w pierwszéj klasie, w któréj wyższy urząd górniczy obierał, tylko trzech z naszych ludzi obrano.

Wojciech. Wielkie niebezpieczeństwo czeka was. —

Jakób. Wielkie, bardzo wielkie; — lecz jak sobie nasi posłali, tak się téż i wyśpią, — co zasiali, to téż będą żniwować. —

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 15 Grudnia 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych				*Kurs giełdy zbożowéj.*					
					szefel.			sgr.	
Prusk. poży. 59	5	$102^3/_4$	p.	Pszenica biała	„	68	77	80	„
Pożyczka państ.		$81^3/_4$	p.	Pszenica żółta	„	68	73	75	„
Szląsk. lis. zast.	$3^1/_2$	$79^3/_4$	p.	Żyto	„	57	60	61	„
dto Lit. A.	4	89	d	Jęczmień	„	54	57	59	„
dto Lit. C.	4	89	d.	Owies	„	34	38	39	„
dto lis. rent.		$89^5/_8$	pp.	Groch	„	60	65	69	„
Pozna. listy rent.		$87^3/_4$	p.		150 funt.				„
Polsk. listy zast.		66	p.	Rzepak	„	172	183	190	,
Polsk. lis. likwid.		$56^1/_4$	p.	„ zimowy	„	167	177	181	„
Bilety b. rosyjsk.		$83^1/_4$	pp.	„ letni	„	161	169	173	„
Banknoty austr.		$84^7/_8$	p.						

Redaktor X. B. Parkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.